

nw

KWARTALNIK
nr 58-59, 2-3/2020



Z tych wszystkich zawirowań marcowych musieliśmy odłożyć nasze plany na później, przeorganizować się, odnaleźć jakoś w nowym porządku. Wyszedł nam podwójny numer, trochę chuderławy, ale jednak udało się go sfinalizować. A w nim dwa wywiady z niezwykłymi kobietami. Sandra Sobczyk jest dziewczyną, która czerpie energię życiową z wnętrza siebie, wspierana przez rodzinę, bliskich i dalszych entuzjastycznie podchodzi do życia, nie pozwala się zepchnąć w niszę ludzi niechcianych, bywa modelką, jest instruktorką fitness, podróżuje, nie przeszkadza jej to, że nie ma nogi i to spojrzenie przekazuje innym. Liliana Kozłowska-Grzelczak to piękna i niezwykle ciepła artystka, która całą siebie oddaje innym, by mogli się rozwijać, tworzyć, wydobywa z nich talent i pozwala mu rozkwitnąć. Jej podopieczni biorą udział w wystawach, odnoszą sukcesy, zdobywają nagrody. Jest z nami od lutego i już rozkwitamy :) Podwójny numer to także dwa tematy, które stały się przedmiotem refleksji zespołu dziennikarskiego. Pierwszy wybraliśmy w czasie spotkania. Jest nim

tolerancja. Drugi nasunął się sam, nie sposób było go ominąć – czas pandemii, izolacji, dylematów, wątpliwości, odgórných zaleceń. Zatem tolerancja, u podstaw której stoi poszanowanie inności wynikające z koncepcji wolności versus izolacja, pozbawienie wolności i praw w imię ocalenia. To dopiero zbieg okoliczności :) mr

redakcja: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
skład DTP: mr, Artur Kozyra
korekta: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
projekt makiety i okładki: mr

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Nowobielańska 92 B, 96-100
Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 500 egz.

wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

gazeta sfinansowana przez:
Stowarzyszenie Rada Polek

druk:
Artur Kozyra,
pracownia
komputerowa



Agnieszka
Skomorow



Tomasz Skoneczny

4

Nie przegapić życia
/ z Sandrą Sobczyk
rozmawia Bożena
Lesiak

8

Inne życie
/Inne Święta

10

Macie talent
/ z Lilianą
Kozłowską-
Grzelczak
rozmawia
zespół
redakcyjny

14

Trudne dni izolacji
domowej
/Tomasz Skoneczny

18

Koronawirus i żarty
/ Czas dla siebie

20

Tolerancja

22

Tolerancja
i szacunek
/Tomasz
Skoneczny

26

Półki pełne książek
/Bożena Lesiak

28/
30

Wydarzenia

31

Humor.
/ Bogusław Puzio

32

Jeśli tylko
zechcesz dostrzec

3
nw



Tomasz Trębski



Małgorzata
Heleniak



Piotr Bożałek



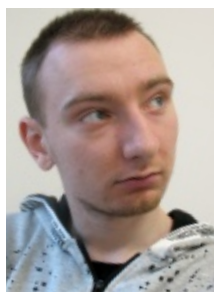
Bożena Lesiak
współpraca



Arkadiusz Madej



Krzysztof
Skowroński



Jakub Zmitrowicz



Bogusław Puzio
współpraca

Z SANDRĄ SOBCZYK
ROZMAWIA
BOŻENA LESIAK

n i e
p r z e
g a
p i ć
ż y c i a

Jest instruktorką fitness&dance, na YouTube prowadzi kanał „Niemożliwe? A jednak!”, w którym opowiada o swoim życiu.

Sandra Sobczyk ma 20 lat i pokłady niewyczerpanej energii.

„Gdy dowiedziałam się o amputacji moją motywacją był Jasiek Mela. Dzięki książce i filmowi wiedziałam, że niemożliwe może stać się możliwe.” Uwielbia swoje fotografie wykonane przez Lidię Skuzę, która portretowała m.in. Beatę Tyszkiewicz, Hannę Śleszyńską, Małgorzatę Kozuchowską.



fot. zb. Sandry Sobczyk

5
nw

Urodziła się pani z wadą rąk, czy miała pani jakieś problemy w szkole z powodu swojego wyglądu? Jak pani sobie z tym radziła? Czy ukrywała pani swoją niepełnosprawność przed rówieśnikami?

Urodziłam się z wadą rąk. Od zawsze taka byłam, ale nigdy się tego nie wstydziłam. Zawsze wiedziałam że jestem wyjątkowa. Moi rodzice nie dali mi nigdy odczuć, że jestem inna. Uczyli mnie, że nie mam czego się wstydzić. Dzieci raczej nie dokuczały mi. Nie przypominam sobie takiej sytuacji.

W 2014, kiedy miała pani niespełna 14 lat stwierdzono u pani złośliwego raka kości. Rok później lekarz oświadczył, że trzeba amputować nogę. Był to jedyny sposób na uratowanie pani życia. Jak trudna była dla pani ta decyzja?

Zachorowanie na nowotwór jak i amputacja nie były dla mnie trudnym czasem. Wiedziałam, że to przejdę i dam radę. Miałam wsparcie w rodzicach i to mi dawało siłę.

Na amputację byłam przygotowana. Nie miałam już sił walczyć, a mój organizm był wycieńczony.

Wiedziałam, że to jedyne wyjście, by uratować siebie w tamtej chwili. Nie zastanawiałam się, co będzie. Ważne było dla mnie życie. Mój lekarz przekonywał mnie, że są super protezy i będę naprawdę miała szansę na wymarzone życie. Może dzięki jego zapewnieniom się nie bałam.

Co lub kto dał pani siłę do walki?

W czasie walki z chorobą dużo dawali mi moi rodzice. To oni byli największym wsparciem i motywacją. Gdy dowiedziałam się o amputacji moją motywacją był Jasiek Mela. Dzięki książce i filmowi wiedziałam, że niemożliwe może stać się możliwe.

Otworzyła pani na YouTube kanał „Niemożliwe, a jednak”. Jaki był pani zamysł przy tworzeniu tego kanału?

Założenie kanału na YouTube miało na celu pokazanie światu, że się da, że może być dobrze, że nigdy nie wolno się poddać. Nieważne jak jest źle, zawsze będzie lepiej. Chciałam dotrzeć do ludzi i przełamać stereotyp chorych ludzi. Chciałam pokazać swoje życie i udo-



fot. zb. Sandry Sobczyk

wodnić, że nawet niepełnosprawni mogą spełniać marzenia i mieć super życie.

W 2016 r. wzięła pani udział w sesji zdjęciowej na Krecie dla dziewczyn po amputacji kończyn. Jakie doświadczenia przywiozła pani stamtąd?

Na Krecie byłam z Martą Bękowską, która znalazła mnie na YouTube i postanowiła zabrać na przygodę w Grecji. Wyleciałyśmy w piątek wieczorem z lotniska w Warszawie do Aten. Tam spędziłyśmy całą noc, czekając na samolot na wyspę. Powiem szczerze, że nie było łatwo spać w kawiarni, ale było naprawdę fajnie. Oczywiście nie obyło się bez tańczenia na lotnisku. :) Gdy rano poleciałyśmy na wyspę, czekało już na nas małżeństwo, u którego mieliśmy nocować i robić zdjęcia. Byli Niemcami. Było dość zabawnie, ponieważ mam problem z niemieckim, a angielskiego dopiero się uczyłam. Marta pomagała mi w rozmowie. Gdy rozpakowałyśmy się, zjadłyśmy śniadanko, zaczęła się sesja. Nie było łatwo. Byłam wykończona lotem podróżą i emocjami, ale dałam radę. Pomyślałam, że modelki robią tak ciągle, tak żyją i dają radę, to i ja sobie poradzę.

Po kilku godzinach sesji fotograficznej poszłyśmy spać. Niestety następnego dnia miałyśmy lot powrotny. Na szczęście mogłam zobaczyć plażę i morze w Grecji. Było cudownie! Zatańczyłam, nagrałam filmik i mogłam wracać do domku, by opowiadać rodzinie o przygodzie życia.

Sesja w Grecji była czymś wyjątkowym. Pierwsza moja wycieczka za granicę i lot samolotem tylko z opiekunką, bez rodziców, około trzech miesięcy po amputacji, to brzmi jak marzenie, jak sen. A było prawdą. Dzięki tej sesji jeszcze bardziej otworzyłam się na ludzi na świat i nowe doświadczenia. Nie bałam się nowości. Wysłałam z własnej strefy komfortu. W wieku niespełna 15 lat poczułam, co to znaczy kobiecość i odkryłam siebie i nowy świat.

Jak to się stało, że otrzymała pani nowoczesną protezę z elektronicznym kolanem z Fundacji Radia Zet?

Radio Zet postanowiło dofinansować resztę brakującej kwoty i spełnić moje marzenie, bym mogła tańczyć. Tak naprawdę nie wiem, jak to się stało. Po prostu mnie znaleźli i postanowili pomóc. To był niesamowity gest, także słuchaczy, bo przez SMS-y zebrali potrzebną kwotę, za co jestem bardzo wdzięczna i dziękuję. Dzięki ludziom żyję teraz jak każda dziewczyna.

Biorąc udział w kursie fitness musiała pani pokonywać co weekend 300 km, by dotrzeć na kurs. Co Panią motywowało do takich trudów? Czy podróż nie sprawiała Pani kłopotów, nie była męcząca?

Kurs na instruktora fitness był mega doświadczeniem i frajdą. Oczywiście 300 km to dużo, ale jestem od dzieciństwa przyzwyczajona do podróżowania. Moi rodzice zabierali mnie wszędzie. Jeździłam z nimi po całej Polsce, więc kurs był super wyprawą. Motywacji szukać długo nie musiałam. Jako mała dziewczynka marzyłam o tej chwili, o posiadaniu uprawnień i możliwości by pracować na sali jako instruktorka fitness. Wiedziałam, że nie mogę zapomnieć o swoim marzeniu, i muszę dać z siebie 200%, dla rodziców, którzy odkryli i pielęgnowali moją pasję i przede wszystkim dla siebie dla samorozwoju.

W jaki sposób wykorzystuje pani zdobytą wiedzę i umiejętności?

Przez jakiś czas prowadziłam własną grupę taneczną z młodzieżą. Była to świetna przygoda, którą chciałabym powtórzyć. Niestety musiałam przejść operację poprawienia kikuta, ponieważ ciężko chodziło mi się na protezie. Na razie uczę się wracać do normy i myślę, że za jakiś czas pomyślę o kolejnej grupie i zajęciach.

Jakie są pani plany na przyszłość? O czym pani marzy?

Moim marzeniem jest samorozwój. Nie wiem jeszcze dokładnie, co się za tym kryje. Teraz stawiam na swój kanał na YouTube i Instagramie. Na razie tam się rozwijam. Marzę też o założeniu własnej rodziny, myślę też o jakimś domku dla siebie. Nie wykluczam także własnego biznesu, ale wszystko w swoim czasie. :)

Jak układa się Pani życie osobiste?

Na życie osobiste nie mogę narzekać. Mam cudownego chłopaka, który mnie wspiera i rodziców, którzy zawsze są przy mnie. Jeździmy często na wycieczki, zwiedzamy Polskę. W wolnych chwilach gramy w kręgle, chodzimy na basen czy do kina. Jestem naprawdę szczęśliwa i wiem, że te wydarzenia, które przeżyłam bardzo mnie ukształtowały.

**„Bezczynność jest źródłem wszelkiego zła – prowadzi do letargu i przygnębienia.”
Roald Amundsen**

inne życie cie

Jak się żyło osobom z grupy dziennikarskiej w czasie pandemii, czym dla nich był czas przymusowej izolacji?

Krzysztof Skowroński

Życie stało się ciężkie. Zostaliśmy uwięzieni we własnych domach. Zrozumiałem jak w naszym życiu ważny jest kontakt z drugim człowiekiem i wyjście na świat, choćby na spacer. Teraz dopiero docenia się pewne rzeczy.

Nie wychodzę z domu, trochę mam pietra, a zakupy robi siostra. W internecie sprawdzam, ile osób umarło, gdzie jest w świecie najgorzej i patrzę jakie zakazy za tym wirusem idą. Zastanawiam się, kiedy wrócimy do normalności po tej pandemii i to mnie denerwuje. Jak pozwoli się takim ludziom jak Owsiak działać to szybciej wrócimy do normalności. Kiedy to będzie? Myślę że lipiec, sierpień.

Jakie emocje towarzyszą mi na co dzień? Od śmiechu po złość i bezradność, że nie możemy nic zmienić. Co jest przyjemne w domu? Jedzonko.

Tomasz Skoneczny

Gdybyś miał znaleźć jedno słowo, które oddaje czym jest dla Ciebie życie w czasie zarazy, jakie by to było słowo?

Areszt domowy. Kiedy jesteś zmuszony przez dwadzieścia cztery godziny siedzieć w czterech ścianach i patrzeć na świat przez okno, czy to nie jest areszt domowy?

Co zmienia w tobie pandemia?

Myślałem, że mogę wszystko samodzielnie zrobić, że osoby niepełnosprawne mogą decydować o sobie, ale tak nie jest. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie ingerować w ich życie.

Jakie emocje ci towarzyszyły?

Miałem poczucie bezradności, bezsilności. Zobaczyłem to, co osoba z niepełnosprawnością może samodzielnie zrobić, a czego nie. Zastanawiam się, czy moja dotychczasowa aktywność, ma w ogóle jakiś sens. Pandemia pokazała mi, że w jednej chwili to, co robiliśmy do tej pory, może się skończyć.

Czy czujesz się bezpieczny?

W obecnej sytuacji nikt nie może czuć się bezpieczny bez możliwości wykonania testu na koronawirusa. Trzeba mieć argumenty i objawy, żeby móc sobie zrobić test.

Co robisz, aby poczuć się bezpiecznie?

Dla mnie ważna jest codzienna msza św. transmitowana z Jasnogórskiego Sanktuarium. To uczestnictwo we mszy św. oraz wiara i modlitwa dodaje mi siły do przetrwania trudnego okresu izolacji domowej, a także trzyma mnie jeszcze przy nadziei, że kiedyś pandemia skończy się będzie można wrócić do normalnego życia.

Co jest najtrudniejsze w pandemii?

Zakaz wychodzenia na świeże powietrze i spacerów, kiedy jest ładna pogoda. Szkoda, że nie mam chociażby balkonu.

Co jest przyjemne?

Wyspanie się. Kontakt przez Facebooka ze znajomymi i gra w szachy na komputerze.

Choć Święta były inne niż zwykle, to pewnie wszyscy staraliśmy się, żeby były takie jak zawsze. Jakie były te Święta, jakie emocje nam towarzyszyły, zastanawialiśmy się na spotkaniach online.

Agnieszka Skomorow

Towarzyszyła mi niepewność, czy ktoś mnie weźmie do siebie na Święta. Oglądałam w telewizji msze, jednak wszystko było inne i dziwne. Bo tak wszędzie pusto. W Wielką Sobotę siostrzenica była na Zadębiu z koszykiem, a w Niedzielę Wielkanocną ja byłam u siostry na śniadaniu Wielkanocnym i obiedzie.

A wirus nie zmienił nic. Najważniejsze że byliśmy z rodzinami. Owszem było trochę inaczej, jednak staraliśmy się nie myśleć o tym w Święta.

Tomasz Skoneczny

Pomogły mi spotkania przed Najświętszym Sakramentem, które prowadził ks. Grzegorz Gumieniak. Dla mnie ważne było przeżywanie Świąt w sposób duchowy. W dni Triduum Paschalnego oglądałem transmisje z Częstochowy.

To pomagało przetrwać ten trudny okres izolacji domowej. Przed śniadaniem wielkanocnym odmówiliśmy z mamą modlitwę, a następnie poświęciliśmy pokarmy wodą święconą. Święta spędziłem zgodnie zaleceniem naszej parafii. Wielkanoc była taka, na jaką pozwalała sytuacja epidemiczna. Najważniejsze, że atmosfera była

radosna i świąteczna. To było nowe doświadczenie. Brakowało jedynie pójścia do kościoła i przyjęcia Jezusa w komunii św. oraz spotkań z ludźmi po mszy św.

Krzysztof Skowroński

Ze względu na wirus Święta były bardzo dziwne, jedynie co oglądałem, to drogę krzyżową papieża w Rzymie.

Ominęły nas z mamą zakupy przedświąteczne, wszystko kupiła siostra.

W Wielką Sobotę, u siostry w Bartnikach, ksiądz jeździł i święcił pokarmy z samochodu. W Wielką Niedzielę nie było z nami siostr z mężami i dziećmi. Widzieliśmy się z rodziną on line przez internet. Na wielkanocnym stole był koszyk z pokarmami. Zanim usiedliśmy do śniadania odmówiliśmy modlitwę. Żałuję, że nie było nas wszystkich razem i nie można było wyjść z domu.

i n n e Ś w i ę t a

Z LILIANĄ KOZŁOWSKĄ-GRZELCZAK
ROZMAWIA
ZESPÓŁ REDAKCYJNY

m a
c i e
t a-

l e n t

W skierniewickim Warsztacie Terapii Zajęciowej od 3 lutego instruktorem w pracowni plastycznej jest Liliana Kozłowska-Grzelczak, absolwentka ASP w Łodzi oraz studiów podyplomowych z zakresu pedagogiki i oligofrenopedagogiki. Pracowała w WTZ w Parmie. Uczestnicy jej pracowni odnosili sukcesy zdobywając wiele nagród w konkursach plastycznych. Oprócz technik malarских uczyła jak wykonywać monotypie, drzeworyty i linoryty. „Lubiłam swoją pracę w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Parmie i przypuszczam, że podobnie będzie tutaj”. – mówi o swojej pracy. Na pytanie o największy sukces Liliana Kozłowska-Grzelczak z uśmiechem odpowiada: „Mam nadzieję, że przede mną”.

11
nw

Tomasz Skoneczny: Zaczynała pani pracę z niepełnosprawnymi w WTZ w Parmie. Co skłoniło panią, żeby tam pracować?

To był przypadek. Przeczytałam anons w lokalnej gazecie i pojechałam do Parmy z myślą, że będę pracować w szkole. Okazało się, że w budynku szkoły działa WTZ. Zachwyciłam się tym co uczestnicy potrafią zrobić. To była moja pierwsza praca i tak już zostało na 20 lat.

Krzysztof Skowroński: Jakie miała pani pierwsze wrażenie, gdy podejmowała pani pierwszą pracę?

Pierwsze wrażenie było takie, że bardzo wiele rzeczy potraficie zrobić, umiecie pewne tematy przedstawić w indywidualny dla siebie sposób. Trafiona forma, bezpośredniość, szczerłość, autentyczność – to wszystko widzę w pracach. To jest nie do przecenienia.

T.S.: Jak dowiedziała się pani o możliwości pracy w skierniewickim WTZ ?

Pocztą pantoflową.

K.S.: Co panią skłoniło do podjęcia pracy w WTZ w Skierniewicach?

Zacznę od tego, że lubię tę pracę, lubiłam pracować w WTZ w Parmie i myślę że podobnie będzie tutaj. Uważam, że macie ogromny potencjał. Kocham pracę z Wami. Jesteście fantastycznymi artystami, potraficie zrobić wiele bardzo interesujących rzeczy. W WTZ w Skierniewicach znalazłam się z bardzo prozaicznego powodu. Mieszkam w Skierniewicach, praca na miejscu to po prostu oszczędność czasu.

Arkadiusz Madej: Czy ciężko było w pierwszym dniu pracy w skierniewickim WTZ?

Stres był. (śmiech)

A.M.: Czy miała pani możliwość pracy z osobą chorą na padaczkę?

Tak.

Agnieszka Skomorow: Skończyła pani Akademię Sztuk Pięknych. Jaką technikę malarską lubi pani najbardziej?

Skończyłam grafikę warsztatową, ale zdecydowanie wolę malować. Dyplom broniłam u prof. Juliusza Narzyńskiego z malarstwa i z grafiki u prof. Andrzeja Bartczaka. Grafika nie była moją ulubioną dziedziną, ale wówczas w Łodzi nie było katedry malarstwa.

A.S.: Czy wtedy, kiedy pani studiowała byli studenci z niepełnosprawnościami?

Może teraz są, ale kiedyś nie było.

T.S.: Czy po studiach kontynuowała pani naukę?

Skończyłam też podyplomówkę z pedagogiki oraz z oligofrenopedagogiki, czyli mam ogólne przygotowanie z pedagogiki i przygotowanie specjalistyczne.

T.S.: Gdyby pani miała porównać pracę w WTZ w Parmie z pracą w skierniewickim WTZ, na co by pani zwróciła szczególną uwagę?

Myślę, że i w Parmie, i w Skierniewicach są zdolni artyści. Dużo potraficie zrobić, macie talent.



Małgorzata Heleniak: Czy pani lubi z nami pracować?

Lubię z wami pracować. Jak się lubi swoją pracę, to lubi się pracować.

A.S., T.S.: Co pani chciałaby przekazać uczestnikom skierniewickiego WTZ i czego ich nauczyć?

Wiem, że dużo potraficie. Myślę, że przede wszystkim chodzi o to, żeby uwierzyć w siebie i tworzyć. W warsztacie w Parmie drukowaliśmy monotypie, linoryty, drzeworyty i te techniki można wprowadzić także tutaj.

T.S.: Jak się robi grafiki?

To zależy czy to jest monotypia, czy linoryt. Linoryt można drukować kilkanaście razy z jednej matrycy, a odbitki są identyczne. W przypadku monotypii każda kolejna odbitka jest inna. Można zrobić maksymalnie 6 odbitek, na tyle mniej więcej wystarcza farby na matrycy. W tej technice nie można dodać farby, by robić kolejne odbitki.

W Parmie bawiliśmy się monotypią. W trakcie procesu tworzenia pojawiały się nowe pomysły: dodawaliśmy elementy, wycinaliśmy, nakładaliśmy farbę, szablony, kostkowaliśmy. Pierwsze monotypie drukowaliśmy z szyby, dopiero z czasem w pracowni pojawiła się prasa graficzna.

T.S.: Pani podopieczni zdobywali wiele nagród. Jakie sukcesy zapadły pani w pamięć?

W 2005 r. jeden z uczestników dostał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym, a jego prace były prezentowane w Międzynarodowym Centrum Sztuki w Krakowie. Zwieńczeniem konkursu była świetna wystawa i piękne nagrody. W 2006 r. dużym sukcesem była druga nagroda w Międzynarodowym Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu. W 2007 r. uczestniczka dostała wyróżnienie w konkursie „Śladami wielkich artystów” w Białymstoku. Komisji konkursowej przewodniczył artysta plastyk Andrzej Strumiłło. Prowadził on także warsztaty dla laureatów konkursu.

T.S.: Z jakiej wystawy była pani najbardziej zadowolona?

W 2004 r. odbyła się wystawa w Domu Ogródnika w pałacu w Nieborowie. W 2009 r. mieliśmy w filii Galerii Browarna interesującą wystawę na Nowym Świecie w Warszawie, retrospektywną wystawę warsztatu w Muzeum w Łowiczu – dużą, prezentującą ceramikę, gobeliny, wiklinę, grafikę i malarstwo. Interesująca była wystawa „Spacer po kreścach” w Muzeum Lwowa w Kukłowie Radziejowskiej, czy wystawa w Krakowie w Galerii Stańczyk w 2005 r.

M.R.: Czy pani organizowała te wystawy?

To jest tak, że nie ma pracy w pojedynkę. Zawsze jest to praca całego zespołu i tak było u nas. Coś się wymyśli, reszta podchwytuje i dzieje się.

Tomasz Trębski: Gdyby pani miała porównać zawodowe malarstwo do malarstwa osób z niepełnosprawnościami, czy widzi pani jakąś różnicę?

Nie jeden profesjonalny artysta mógłby się zapatrzeć i zachwycić pracami osób z niepełnosprawnościami.

T.S.: Czego mogłyby od uczestników WTZ nauczyć się osoby sprawne, artyści profesjonalni?

Jest w waszych pracach prawdziwość, autentyczność. Potraficie trafnie, w sposób interesujący dla profesjonalnego artysty przedstawić rzeczywistość. Czasami jest w tych pracach bardzo dojrzały sposób patrzenia na temat.

K.S.: Czy pani miała swoje wystawy?

Myślę, że większe będę może miała na emeryturze. Głównie skupiam się na pracy zawodowej, ale od czasu do czasu maluję, a z wystawą jeszcze poczekam.

T.T.: Czy pani mąż i synowie dzielą panią pasje artystyczne?

Mój mąż skończył grafikę projektową, a mój średni syn studiuje animację na ASP w Łodzi.

T.S.: Czym, oprócz malarstwa, się pani interesuje?

Muzyką, dobrym filmem. Lubię oglądać wiadomości.

M.H.: A książkami? Jakie książki lubi pani czytać?

Bardzo różne. Ostatnio czytam książkę pt. „Po drugiej stronie życia”.

T.S.: A jaka muzyka panią interesuje?

Bardzo lubię muzykę jazzową. Słucham Dave'a Brubecka, ale lubię również polską muzykę, na przykład Czesława Niemena, Skaldów.

T.S.: Jak pani spędza czas wolny, żeby zrelaksować się po pracy?

Lubię być w domu i czytać oraz odwiedzać swoich synów, którzy mieszkają w Łodzi. Czasami do nich jeździmy z mężem i najmłodszym synem i razem idziemy albo do kina, albo na jakąś wystawę.

T.S.: A gotowanie?

Gotuję do słoików. (śmiech)

T.S.: Czy lubi pani wycieczki? Gdzie była pani ostatnio na jakiejś fajnej wycieczce?

Ostatnio byłam na wycieczce w Gdańsku na zlocie żaglowców. Mój mąż się interesuje żeglarsstwem. Kiedyś sam pływał. Jak miał 15 czy 16 lat pływał na żaglowcu Generał Zaruski. Ten żaglowiec można było w tamtym roku oglądać w Gdańsku.

T.T.: Co pani chciałaby zmienić w swoim życiu, choćby jedną małą rzecz?

Jeśli chodzi o zmiany, to one nie kończą się na małych rzeczach.

T.S.: Największy pani sukces?

Mam nadzieję, że przede mną.

Opracował: Tomasz Skoneczny i mr

TOMASZ SKONECZNY

t r u d-
n e
d n i
i z o l a-
c j i
d o m o
w e j

Izolacja domowa i unikanie kontaktu z drugą osobą to najlepsza metoda walki z niewidzialnym przeciwnikiem, wirusem SARS-COV-2, który przetoczył się przez cały świat zbierając ogromne, śmiertelne żniwo. Świat jakby w jednej chwili się zatrzymał, a liczyło się dla wszystkich tylko zdrowie.

15
nw

Media każdego dnia podawały niezbyt optymistyczne informacje o zakażonych koronawirusem i zgonach osób chorych. Niewidzialny i nieprzewidywalny przeciwnik pod koniec ubiegłego roku zaatakował ludność chińską, a po nowym roku Włochy, Hiszpanię oraz pozostałe państwa Europy i całego świata. Do Polski dotarł 4 marca. Przywiózł go mężczyzna, który przyjechał z Niemiec.

Koronawirus przenosi się drogą kropelkową. Walka z niewidzialnym przeciwnikiem była nierówna. Tym razem na pierwszej linii byli lekarze i służba medyczna. Jedyną bronią była izolacja domowa i unikanie kontaktu z otoczeniem.

W ciągu kilku dni wprowadzono obostrzenia. Zamykane były: kina, muzea, restauracje, urzędy, instytucje, szkoły oraz place zabaw. Był też moment, że zamykano również parki i skwery, nie można było wchodzić do lasu. Wydawało się, że zostały ograniczone prawa człowieka. Za złamanie wprowadzonych zakazów groziła kara pieniężna. W mediach pojawiały się apele o pozostanie w domu. To była kwarantanna narodowa. A wszystko dla dobra człowieka.

Podczas izolacji na pewno nie było łatwo takiej osobie, jak ja, która aktywnie uczestniczyła w warsztatowych zajęciach oraz spotykała się ze znajomymi. W jednej chwili to wszystko się skończyło i zostało wycięte z codziennego życia. Nie miałem żadnego kontaktu z większością uczestników warsztatu, a więc nie mogłem dowiedzieć się o ich odczuciach oraz o tym, jak radzili sobie w tym niepewnym czasie. Mogłem tylko kontaktować się ze znajomymi przez Facebooka.

12 marca zostały zawieszone warsztatowe zajęcia. Kiedy otrzymałem pierwszą telefoniczną informację od swojego instruktora, że przez dwa tygodnie warsztat będzie zamknięty z powodu koronawirusa, nawet mnie ucieszyło, że mamy przerwę w zajęciach. Pomyślałem sobie, że będę miał więcej czasu, by dojść do siebie. To były ostatnie dni, kiedy byłem na zwolnieniu lekarskim po przebytych zapaleniu jamy ustnej i gardła. W miarę upływu czasu było coraz gorzej wytrzymać siedząc w czterech ścianach, szczególnie wtedy, kiedy było ładnie i ciepło.

Od 9 marca nie wychodziłem z domu i czasem miałem już tego dosyć. Denerwowało mnie, że siedziałem w domu, a ktoś inny mógł sobie wychodzić na świeże powietrze do ogródka przy swoim domu lub pojechać do lasu bądź nad zalew Zadębie, kiedy było jeszcze można. Chyba wszyscy tęsknili do normalnego życia.

W mieście trochę inaczej wyglądało z tą izolacją, niż na wsi. Osoby mieszkające na wsi mogły zaczerpnąć wiosennego słońca bez obawy o możliwość kontaktu z kimś chorym, robiąc na przykład porządki wokół obejścia. Mogły sobie również wyjść na spacer na pole. Żałowałem, że nie mam chociażby balkonu. Mieszkam z mamą w bloku bez balkonu. Buntowałem się, że nie mogę wyjść nawet na chwilę z domu, że lepiej mają ci, którzy posiadają balkon lub swój domek z ogródkiem, gdyż mogą sobie po prostu wyjść na powietrze z dala od ludzi, kiedy jest ładna pogoda. Po prostu tęskniłem za świeżym powietrzem i za spacerami, które były wówczas zabronione. Często zadawałem sobie i innym pytanie: co mają powiedzieć osoby z niepełnosprawnościami mieszkające w blokach bez balkonu, które przez dwadzieścia cztery godziny muszą siedzieć w tych czterech ścianach i widzieć świat tylko przez okno. Czy dla nich nie był to areszt domowy?

Siedziałem w domu i z przerażeniem czekałem, co będzie dalej. Z jednej strony pragnąłem już wyjść z tego domu, choćby na krótki spacer. Lecz z drugiej strony miałem lęk przed wyjściem z domu, aby nie złapać koronawirusa od kogoś przechodzącego obok mnie. I toczyłem w sobie walkę, czy mam wyjść, czy lepiej może przeczekać ten stan w domu. Stałem się przez to bardziej nerwowy, a mama dzielnie musiała znosić te moje humorki i nastroje. Nieraz marudziłem i denerwowałem się na wszystkich. Miałem czasem dosyć wszystkiego i nie chciało mi się nic robić, tylko siedzieć i narzekać na swój ciężki i nieszczęśliwy los, a zajęć w tym czasie domowej izolacji przecież nie brakowało.

Co robiłem? Trochę słuchałem muzyki, trochę czytałem lub oglądałem coś w telewizji bądź grałem w szachy na komputerowym portalu Kurnik.

Pierwszy miesiąc odosobnienia był dla mnie jak prawdziwe rekolekcje wielkopostne. Codzienne uczestnictwo we mszy św. transmitowanej z Jasnogórskiego Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej, a także wiara i modlitwa, której poświęcałem dużo czasu, trzymały mnie przy nadziei, że kiedyś pandemia skończy się i można będzie wrócić do normalnego życia. To mi dodawało siły do przetrwania trudnego okresu izolacji domowej, choć czasami ciężko było ją wytrzymać. Pomagały również w tym, jak tylko mogły, mama i moja przyjaciółka, które wspierały mnie w chwilach słabości. Moja izolacja domowa w okresie Wielkiego Postu, Triduum Paschalnego i Świąt Wielkanocnych była w pewnym sensie osobistą Drogą Krzyżową, gdyż dźwigałem swój krzyż osamotnienia. W tych dniach była piękna, słoneczna pogoda, zachęcająca do spacerów, a tu były wielkie zaostżenia. W mediach apelowali, aby zostać w domu z powodu zagrożenia COVID19. W kościele ograniczono liczbę osób uczestniczących we mszy św. do pięciu wiernych. Biskupi udzielali dyspensy i zachęcali wiernych do uczestnictwa w nabożeństwach transmitowanych poprzez portale społecznościowe. Coraz więcej parafii dawało takie możliwości organizując transmisje celebracji liturgicznej na swoich stronach parafialnych bądź na serwisach internetowych. Księża udostępniali linki na swoich stronach na portalu Facebook.

Jako jeden z pierwszych w Skierniewicach zaczął takie transmisje ks. Rafał Babicki, proboszcz parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Później kolejne skierniewickie parafie zaczęły korzystać z takiej możliwości.

Mogłem przeżywać nabożeństwa Triduum Paschalnego transmitowane przez telewizję regionalną TVP Łódź z Kaplicy Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Wieczorami uczestniczyłem online w adoracji przed Najświętszym Sakramentem, którą prowadził ks. Grzegorz Gumieniak. Ten wikariusz parafii św. Jakuba Apostoła w Skierniewicach, a zarazem opiekun przykościelnej wspólnoty dzieci i osób z niepełnosprawnościami „Węzeł”, prowadził w sposób niezwykle spotkania zatytułowane „Spotkanie z Najświętszym Sakramentem”. Szczególnie wzruszająca była czwartkowa rozmowa ks. Grzegorza z Jezusem Frasobliwym. W kościele był półmrok. Tylko kapłan i drewniana rzeźba Jezusa wielkości człowieka. Ten widok i słowa, które ksiądz wypowiadał z taką płynnością, pozostaną na długo w mojej pamięci, jak również widok kapłana leżącego w Wielki Piątek przed krzyżem na środku przyciemnionej świątyni i mówiącego prosto z serca. Podczas sobotniego spotkania niesamowite wrażenie zrobiły na mnie zapalone świeczki ustawione przez całą długość nawy głównej od drzwi wejściowych do schodków przed ołtarzem. Jakby były symbolem ludzi stojących w kościele. W drugiej części spotkania kapłan przynosił przed kamerę Najświętszy Sakrament, który adorował. Adoracja kończyła się błogosławieństwem. To było dla mnie niezwykle i wzruszające przeżycie oraz duchowe przygotowanie do Świąt Wielkanocnych.

Święta upłynęły mi w spokoju i radości ze Zmartwychwstania Jezusa. Pojadłem sobie wielkanocnych pyszności i smakowitych ciast. Brakowało mi jedynie półmroku na mszę św. do kościoła i przyjęcia Jezusa w komunii św. oraz spotkań z ludźmi po mszy św. Cóż mogę na to poradzić. Inni mieli może większy problem, ponieważ nie mogli spotkać się rodziną. Nie mogli zasiąść wspólnie do wielkanocnego śniadania i podzielić się jajkiem, znakiem życia. Nie miałem tego problemu, gdyż mieszkam tylko z mamą.

Po Świętach dostałem informację od instruktora o przedłużeniu jeszcze o dwa tygodnie przerwy w warsztatowych zajęciach. Uczestnicy mieli się zajmować warsztatową pracą w domu, co mi nie przeszkadzało, bo i tak robiłem sobie co nieco w tym czasie w domu.

W poniedziałki i środy mieliśmy zdalne spotkania grupy dziennikarskiej, na których rozmawialiśmy na różne tematy. Próbowaliśmy również zastanawiać się nad artykułami i wywiadami do kolejnego numeru warsztatowego czasopisma. I tak mijał dzień po dniu. Po pewnym czasie można było przyzwyczaić się do takiego życia.

Powolutku przywykłem do mojej nowej codzienności. Bywały takie dni, że nie chciało mi się wychodzić na krok z domu. Nieraz nie miałem na to ani ochoty, ani czasu, gdyż wolałem zrobić coś pożytecznego na komputerze. Lecz kiedy była piękna i słoneczna pogoda, to brał mnie szal, że ktoś inny może sobie swobodnie wychodzić na świeże powietrze, a ja nie. Zdarzało się, że miałem o to pretensję do mamy i ludzi idących lub jeżdżących samochodami. Były spięcia między mną a mamą, której marudziłem, a ona musiała te wszystkie moje humorki i nastroje znosić. To były trudne dni dla mnie, ale cóż mogłem na to poradzić. Czasami byłem bezradny i bezsilny.

Zastanawiałem się również, czy coś zmieni się po tej kwarantannie narodowej? Czy ten czas mocno nas wszystkich przewartościuje na plus? Nie musiałem długo czekać. Zaraz po Świętach epidemia zeszła na drugi plan. Media zaczęły więcej czasu poświęcać polityce i przygotowaniom do wyborów prezydenckich, które miały się odbyć 10 maja. Już tylko dwa razy na dobę Ministerstwo Zdrowia informowało o kolejnych zakażonych, zmarłych i ozdrowieńcach, a także

o aktualnym stanie epidemicznym w Polsce. Niestety rząd chciał za wszelką cenę doprowadzić do wyborów korespondencyjnych. Zaczęto drukować karty wyborcze, kiedy ustawa o głosowaniu korespondencyjnym znajdowała się jeszcze w Senacie. Wydawało się, że cała ta sytuacja z wyborami zasłoniła politykom to, co jest najważniejsze w czasach pandemii.

Najważniejsze chyba jest zdrowie człowieka, pomoc materialna firmom i osobom prywatnym, które utraciły możliwość uzyskania dochodów z prowadzenia swojej działalności gospodarczej i osobom zwolnionym z pracy. Oczywiście, że rząd wprowadzał pomoc dla nich w ramach tarcz kryzysowych, ale moim zdaniem to jest i tak za mało. Zaledwie kropla w morzu potrzeb.

Powoli zaczęło dochodzić do odmrażania gospodarki i poluzowania obostrzeń. W pierwszym etapie przywrócono możliwość rekreacyjnego przemieszczania się oraz otwarto wstęp do lasów i parków. Więcej osób mogło przebywać w sklepie i kościele. Jedna osoba na 15 m kw. Wprowadzono obowiązkowe noszenie maseczek i jednorazowych rękawiczek ochronnych. Dwa tygodnie później otwarto centra handlowe, biblioteki, muzea i hotele, ale bez restauracji.

Nie wiadomo, co będzie dalej, co nas czeka? Jaki wpływ na dalsze życie może mieć sytuacja, w której się znaleźliśmy? Tego nie wie nikt, jedynie Bóg, gdyż wszystko jest w Jego rękach. Trzeba tylko być dobrej myśli i ufać, że wszystko dobrze się ułoży i w niedalekiej przyszłości powrócimy do normalności.

k o r o n a w i r u s i ż a r t y

Żarty w czasie pandemii pozwalały się zdystansować, przetrwać jakoś sytuację, skomentować ją, ośwoić strach. Vlogerzy podpowiadali, jak wyjść z domu, kiedy się nie ma psa: z mopem do złudzenia przypominającym komondora na smyczy.

Krzysztof Skowroński

Uważam, że żart w czasie panowania wirusa jest potrzebny. Daje on trochę uśmiechu, którego teraz nie widać spod masek. Każde wydarzenie ma swoje dowcipy i żarty. Oczywiście, trzeba wiedzieć, żeby nie robić sobie żartów z obecnej poważnej sytuacji.

Małgorzata Heleniak

Koronawirus jest mocno przereklamowany i nagłośniony przez telewizję. Telewizja wywołuje niepotrzebną panikę wśród ludzi.

Moim zdaniem nie należy się go bać, jeżeli przestrzega się zasad higieny. Niektórzy koronawirusa obrócili w żart i nie traktowali wirusa poważnie. Nie boję się koronawirusa, uważam że wywołuje on chorobę, którą da się wyleczyć.

Tomasz Skoneczny

Koronawirus i dowcipy? Słowne, rysunkowe, filmiki, zdjęcia, robione przez profesjonalistów i amatorów. Co sądzisz o żartach w czasie koronawirusa? Co myślisz o żartowaniu w takiej sytuacji?

Trochę rozrywki nie zaszkodzi w pandemicznych czasach, gdy wciąż się słyszy: zostań w domu, a człowiek nie jest pewien jutrzejszego dnia. Lecz trzeba żartować z umiarem i z głową, aby nie narobić sobie jakichś problemów.

O czym żartowano?

Najczęściej o polityce i politykach. Aby poprawić sobie i innym nastrój i humor oraz aby trochę odprężyć się od tej trudnej rzeczywistości.

Czy były takie żarty, które ci się podobały?

Niektóre były fajne, na przykład te, które odzwierciedlały aktualną sytuację.

Jakie najbardziej?

Z obostrzeń i ograniczeń praw człowieka przez wprowadzenie kwarantanny domowej przez rząd, który pokazuje, że ograniczenia i obostrzenia nie dotyczą rządzących.

Koronawirus to czas, który wiele osób dostało dla samych siebie. Co robiliśmy, by wypełnić czas? Czy robiliśmy sobie plany? Czy udało się je zrealizować?

Tomasz Skoneczny

Czy myślałeś o tym, na co przeznaczysz ten czas?

Nie myślałem, na co przeznaczę ten czas. Chciałem go przeznaczyć na nadrobienie domowych i warsztatowych zaległości, jakie się uzbierały.

Czy udało się zrealizować plany? Co przeszkodziło w tym?

Po części. Przeszkodziły mi w tym wahania nastrojów, czasem złe samopoczucie, bezzadność, bezsilność, niechęć do wszystkiego, brak świeżego powietrza i spacerów, lęk przed zakażeniem się koronawirusem, spowolnienie działalności.

Co mogłeś zrobić dla siebie w czasie kwarantanny?

Odpocząć psychicznie od nawału obowiązków, jakie miałem na co dzień. Wyspać się, zamówić przez internet coś dobrego do jedzenia, zrelaksować się, poczytać lub zagrać w szachy na komputerze.

Co mogłeś zrobić dla innych?

Pożyczyć np. pompkę do roweru, doradzić lub sprawdzić coś w komputerze, napisać np. sprawozdanie z działalności wspólnoty „Węzeł” lub podtrzymać kogoś na duchu, np. rodzinę, sąsiadów, księdza, znajomych.

Czy koronawirus zbliża ludzi czy raczej oddala? Kogo zbliża kogo oddala?

To zależy, ale myślę, że raczej zbliża. Zbliża rodzinę i sąsiadów, którzy w trudnej sytuacji gotowi są do pomocy, bądź jej potrzebują. Oddala osoby, które mają inne poglądy na temat koronawirusa i panicznie się boją zakażenia nim. Oddala także polityków, którzy mają odmienne zdanie na prowadzenie polityki w czasie pandemii i pomocy osobom poszkodowanym przez kryzys gospodarczy.

Czas dla siebie

Krzysztof Skowroński

Wielu ludzi zostało skazanych na bycie samemu. Wyjście po zakupy, uzyskanie pierwszej pomocy lekarskiej stały się problemem. Najgorzej mają ludzie starsi, którzy nie mogą być z kimś, kto mógłby im pomóc.

Jak im można dodać otuchy?

Chyba tylko słowem, żeby się trzymali i czekali lepszych czasów.

Czy wirus zbliżył ludzi do siebie?

Wirus nie spowodował, że ludzie się do siebie zbliżyli. Na początku bili brawa, gratulowali, życzyli wszystkiego najlepszego lekarzom, pielęgniarkom, służbom medycznym. Lecz z czasem zaczęli ich hejtować, a ludzi objętych kwarantanną, obrzucać wyzwiskami.

Czy jesteśmy
tolerancyjni?
Czy istnieją
granice tolerancji?

t o l e

Jakub Zmitrowicz

Odmieni
/ opowiadanie

To będzie opowieść o tolerancji dla inności i o przyjaźni dwojga niezwykłych ludzi. A było to tak.

Dawno temu w nieznannej miejscowości żyła dziewczyna z zespołem Aspergera. Koledzy i koleżanki strasznie jej dokuczali. Przychodziła do domu z płaczem, ale w domu też nie miała lekko, ponieważ jej tata nie mógł przyjąć do wiadomości tego, że jego żona, a mama Marty zdradziła go i odeszła do innego faceta. Ojciec wpadł w depresję. W domu brakowało pieniędzy, więc Marta, oprócz nauki, musiała dorabiać sobie w różnych miejscach.

Nie miała czasu na nowe przyjaźnie i nie miała pieniędzy na nowe ubrania. W końcu zdarzył się cud. Marta znalazła w gazecie ogłoszenie o grupie wsparcia, której spotkania odbywały się w młodzieżowym ośrodku kultury. Postanowiła tam pójść. Animator grupy zapoznał ją z innymi, którzy też nie mieli lekko w życiu, ale byli tolerancyjni wobec siebie. Nagle Marta zobaczyła chłopaka. Tak jak ona miał zespół Aspergera. Zaprzyjaźnili się. Gdy mieli wolny czas spotykali się i rozmawiali o wszystkim, co ich otacza. Okazało się, że ich związek, to coś więcej. Któregoś dnia pocałowali się. Związek ich trwał kilka lat. Któregoś dnia ojciec Marty powiedział, że dostał

awans, i że przeprowadzają się do innego miasta. Cieszył się na myśl o przeprowadzce, ale Marta powiedziała, że kogoś poznała i zakochała się. Gdy Adam przyszedł do niej z kwiatami przedstawiła go tacie, a on z miłości do swojej niepełnosprawnej córki zmienił zdanie. Znalazł pracę w lepszej firmie, w tej samej miejscowości, a Marta i Adam wzięli ślub i wybudowali dom nie daleko miejscowości, w której spędzili dzieciństwo. Byli szczęśliwi do końca ich dni.

Arek Madej

Toleruję pewną osobę, choć ona mnie chce wyprowadzić z równowagi, ale ją lubię.

Tomasz Trębski

Czym dla mnie jest tolerancja? Jest akceptacją drugiej osoby oraz wysłuchaniem jej zdania i opinii, robieniem czegoś dla drugiej osoby, gdy się różnimy i wzniesieniem się ponadto. Z nietolerancją możemy się spotkać wtedy, gdy mamy odmienne poglądy polityczne oraz religijne.

Kiedy oczekuję tolerancji? Tolerancji oczekuję np. dla związku osoby niepełnosprawnej z osobą zdrową. Powinniśmy pamiętać, że każdy ma prawo wyboru.

Niedawno ktoś w moim towarzystwie powiedział, że jeśli ktoś mniej rozumie, to być może jest to kolejne stadium upośledzenia umysłowego. Powiedziała to osoba sprawna intelektualnie, która chciała zażartować. W pierwszym odruchu wkurzyły mnie te słowa. Każdy z nas ma w sobie jakąś niepełnosprawność, tylko czasem nie zdajemy sobie z tego sprawy. Zaraz potem poczułem się jako ten inny, a powinniśmy dążyć do jedności pomimo różnic w wyznawanych religiach i poglądach politycznych.

Każdy z nas ma inny worek doświadczeń życiowych i na innych wzorcach buduje swoje życie. Dla mnie takimi wzorcami jest moje starsze rodzeństwo. Bardzo dużo z nich czerpię. Podziwiam to, że mają normalne życie religijne, pracę, rozmawiają o polityce, mają małżonków, dzieci, robią zakupy, mają zwykłe życie, potrafią wszystko to pogodzić, połączyć, skleić do kupy, zbudować fundament i to wszystko im działa.

Osoba niepełnosprawna ma prawa i takie same potrzeby, jak osoba zdrowa. Czy to niepełnosprawna czy sprawna, każda z nich może chcieć mieć partnera, wejść w związek lub nie, ale nad związkiem trzeba się mocno zastanowić. Każda osoba niepełnosprawna ma inną niepełnosprawność. Jak wiemy związek polega nie tylko na braniu, ale też na dawaniu siebie na tyle, na ile oczywiście jesteśmy w stanie dać. Nie może być tak, że jedna osoba daje 30%, a druga 70%, bo związek się rozsypie, więc trze-

ba się zastanowić nad tym, co ja mogę dać tej drugiej osobie, jeśli zechce być ze mną. Czy zechce? Na pewno nie jest to niemożliwe. W miłości często nieważne jest kim są osoby, czy są sprawne, czy nie, jakie wykonują zawody. Można po prostu nie lubić partnerów np. pedantycznych, albo bałaganiarzy i nie chceć wiązać się z takimi osobami. Każdy ma wolny wybór i nic nikomu nie narzucimy. Trzeba zachować zdrową głowę w podejmowaniu decyzji, zachować rozsądek, gdy jest nam ciężko z powodu braku tej drugiej osoby.

Czy tolerancja znaczy
to samo co tolerować?

r a n

Piotr Bożałek

Tolerancja jest wtedy, kiedy toleruje się inne wyznanie, inną wiarę, inne pochodzenie, inny kolor skóry, inny język. Nie toleruję jak ktoś krzyczy, wyzywa, bluźni, bije innych ludzi i zwierzęta.

Nie toleruję osób, które śmieją się z osób, które są niepełnosprawne i chore. Toleruję osoby, które pomagają innym osobom, np. starszym, chorym lub niepełnosprawnym. Nie toleruję złego zachowania i chamstwa. Toleruję osoby, które ustępują miejsca starszym osobom np. w autobusie, tramwaju lub pociągu. Toleruję osoby, które czynią dobre uczynki.

Małgorzata Heleniak

21
nw

Czym jest dla mnie tolerancja? To akceptacja drugiej osoby, np. w sytuacji, gdy kogoś nie lubię, bo się zachowuje źle. Denerwuje mnie to, ale muszę to zaakceptować.

Kiedy się kogoś nie toleruje z powodu jego wyglądu, mówi się o nim nieprzyjemne rzeczy np. jesteś brudny, obdarty. Ludzie nie tolerują bezdomnych, ponieważ chodzą brudni i zaniedbani oraz brzydko pachną. Nietolerancja wobec niepełnosprawności wynika z lęku i niewiedzy. Ludzie chcieliby pomóc, ale boją się reakcji tej osoby, nie wiedzą w jaki sposób pomóc, żeby nie zaszkodzić. Niepełnosprawni nie mogą znaleźć pracy, ponieważ ludzie myślą, że taka osoba nic nie potrafi i będzie mało wydajna, nie potrafi szybko pracować, wolno się porusza. Wtedy ona myśli sobie: Jestem do niczego. Tak było z moją szkołą. Tylko dzięki uporowi mojej

mamy dziś umiem pisać, liczyć i rysować. Przyjęłam sakrament bierzmowania i komunii świętej. Kiedy byłam małym dzieckiem przeszłam 5 operacji nóg. Jeździłam z mamą po szpitalach w całej Polsce. Z tego powodu miałam opóźnioną edukację oraz komunie świętą. Pamiętam, że panicznie bałam się lekarzy. Po zakończeniu leczenia, które trwało 9 lat mama postanowiła, że pójdę do szkoły i zaczęła się nauka.

Kiedy miałam pójść do szkoły, pani psycholog poprosiła mnie o narysowanie portretu mojej mamy. Ale ja nie umiałam. Wtedy pani psycholog stwierdziła, że nie nadaję się do szkoły. Moja mama się nie poddała. Udało się jej załatwić dla mnie nauczanie indywidualne w domu. Nie było to łatwe, bo na podstawie opinii psychologa nikt nie chciał mnie uczyć. Ale w końcu szkoła się zgodziła i rozpoczęłam naukę. Zaczęła przychodzić do mnie do domu pani nauczycielka. Ona również nie wierzyła w to, że mi się uda z tą nauką, ale podjęła się tego zadania. Najpierw poznawałam litery, uczyłam się czytać.

Potem uczyłam się wierszy na pamięć i poznałam cyfry, a następnie nauczyłam się liczyć oraz tabliczki mnożenia.

c j a

Miałam też pozostałe przedmioty, oprócz wuefu. Najbardziej lubiłam historię i biologię. Miałam też język rosyjski oraz lekcje muzyki. Niestety z lekcji wuefu zostałam zwolniona z uwagi na moją niepełnosprawność. Do VI klasy dostawałam świadectwa z czerwonym paskiem. Ja, osoba, która miała nic nie umieć! Od nauczycielki dostałam propozycję dalszej nauki w Konstancinie, ale nie chciałam być w internacie, daleko od domu, dlatego odmówiłam.

Czy pamiętam sytuacje, które kojarzą mi się z tolerancją? Pewnego dnia na warsztatowej wycieczce, na ulicy zatrzymał się jakiś facio, wyciągnął pieniądze z kieszeni i ofiarował mi je. Nie wiem, co nim kierowało, chyba współczucie, a ja byłam w szoku, po prostu wcisnął mi kasę do ręki i odszedł.

TOMASZ SKONECZNY

t o l e -

r a n

c j a

i

s z a

c u

n e k

Zapewne każdy człowiek oczekuje tolerancji i szacunku. Osoba z niepełnosprawnością również chce być akceptowana taką, jaką jest, niezależnie od stopnia schorzenia ruchowego czy psychicznego. Czy to samo działa w odwrotną stronę? Czy osoby niepełnosprawne też są tolerancyjne dla innych?

23
nw

Słowo tolerancja oznacza „poszanowanie czyichś poglądów, wierzeń, upodobań, różniących się lub konfliktujących z naszymi”. No właśnie, jaka jest nasza tolerancja wobec drugiego człowieka? Czy mamy szacunek do innych? Zanim zaczniemy oczekiwać i wymagać jej od innych, spójrzmy na siebie samych i odpowiedzmy na to pytanie. Moim zdaniem krucho jest u nas z tolerancją. Czasem człowiek myśli, że jego zdanie jest najważniejsze. Że to, jak postępuje jest słuszne. Nie zawsze ma rację, lecz nie chce się do tego przyznać. Zdarza się, że narzucamy swoje podglądy i upodobania, czasem w niezbyt przyzwoity sposób, ponieważ uważamy, że mamy zawsze rację, a inni nie mają prawa mieć odmiennego zdania. Często jest tak w rozmowie o polityce, co mi nie za bardzo się podoba. Na pewno nie będzie u mnie tolerancji dla czegoś takiego.

Nie może być przyzwolenia na rasizm i obraźliwe określenia typu: asfalt, czarnuch, bambus. To tak samo, jakby na osobę z niepełnoprawnością powiedzieć: kaleka, kulawy czy debil. Czy takiej osobie byłoby przyjemnie? Na pewno nie!

Mam miłe wspomnienia z osobami o czarnej skórze. Pierwszy raz spotkałem się z nimi będąc w Paryżu. W 1990 r. pojechałem na pielgrzymkę osób z niepełnoprawnościami do Lourdes. Pielgrzymka była zorganizowana przez Zakon Maltański. Lecieliśmy z Warszawy do Paryża samolotem, a następnie jechaliśmy nocnym pociągami w wagonie sypialnym. Na pielgrzymce było trzech chłopaków na wózkach. Byłem najmłodszy z nich. Miałem 14 lat. W stolicy Francji podszedł do mnie na ulicy pewien Murzyn, kierowca tira, i dał mi maskotkę – małpeczkę, którą mam do dziś. Ten piękny gest wspominam miło, lecz nie był jedynym miłym zdarzeniem, jakie przydarzyło mi się na tej pielgrzymce. W drodze powrotnej, na paryskim lotnisku okazało się, że nasz lot został odwołany, ponieważ samolot z Polski nie przyleciał. Następnego dnia mieliśmy być dołączeni do lotu czarterowego do Polski. Zostaliśmy zakwaterowani w hotelu przy lotnisku. W hotelowej restauracji obsługiwali Murzyni. Czarnoskóry kelner powiedział, wskazując na mnie, że dla tego chłopca wszystko za darmo. Mogłem sobie wziąć to, co tylko dusza sobie życzyła. Przez kilka lat po powrocie z tej pielgrzymki chciałem mieć brata Murzyna. Myślałem nawet sobie o tym, by rodzice zaadoptowali dziecko z któregoś z krajów afrykańskich, ale w naszym przypadku to byłoby niemożliwe. Kiedy trzy lata temu byłem w łódzkim ogrodzie botanicznym, spotkałem czarnoskórą dziewczynę, która była tam z koleżanką z Korei. Chciałem zrobić z nimi pamiątkowe zdjęcie. Pan Piotr, z którym pojechałem do Łodzi, zapytał, czy zgodzą się zrobić ze mną zdjęcie. Zgodziła się tylko Murzynka. Moja koleżanka wyszła za mąż za Murzyna, który jest sympatycznym, miłym człowiekiem. Kiedy spotykamy się na ulicy, to zawsze podajemy sobie rękę na powitanie i rozmawiamy. Dlaczego miałbym nie podać ręki Murzynowi? Przecież on jest taki sam jak ja, tylko innego koloru skóry. Ma dwie nogi, dwie ręce, głowę. Tak samo myśli, rozumie, tylko mówi w innym języku. To tak, jakby ktoś nie podał mi ręki tylko dlatego, że poruszam się na wózku inwalidzkim, nie mówię, a posługuję się tabliczką z alfabetem. Moim zdaniem każdemu człowiekowi należy się szacunek i tolerancja, niezależnie od tego czy jest koloru czarnego, białego, czy żółtego, czy jest sprawny, czy też ma jakąś niepełnosprawność ruchową lub schorzenie psychiczne.



fot. zb. Tomasza Skonecznego

Zawsze podaję rękę na przywitanie, chyba że ktoś tego sobie nie życzy. To jest już inna sprawa. To jego wybór, który szanuję. Czasami podchodzą znajomi na ulicy, żeby się ze mną przywitać i porozmawiać. Zdarza się, że osoby z niepełnosprawnościami są obdarowywane życzliwym uśmiechem, gestem pomocy. Doświadczam tego od kilku lat od osób spotykanych na spacerze czy wychodzących z kościoła po mszy św. oraz na przykład podczas warsztatowej wycieczki do Augustowa i Wilna lub na zeszłorocznym skierniewickim Świącie Kwiatów, Owoców i Warzyw. To jest miłe i sympatyczne, każdy nawet drobny gest sprawia mi radość. Inną sprawą jest to, że nie należy zbyt chwalić się tym, że doświadczam tyle sympatycznych gestów i dobroci od znajomych. Kiedyś znajomy napisał mi, że nie można manifestować się ze wszystkim. Dlaczego? Myślę, że nie wszyscy są życzliwi. Z zazdrości plotkują. Może wprost w oczy tego nie powiedzą, lecz za plecami skomentują. Tak jest niestety również w środowisku osób z niepełnosprawnościami i ich rodzin. Przekonałem się o tym niejednokrotnie. Smutne jest, że ludzie tak mówią i krzywo patrzą na koleżankę bądź kolegę. Zdarzają się osoby z niepełnosprawnościami, które gesty dobroci od spotkanego na ulicy człowieka, uważają za gesty z litości. Może z litości, a może z życzliwości i dobrego serca? Zapewne są i tacy, i tacy, ale dla mnie zawsze są to miłe gesty wynikające z serdeczności.

Mogę zgodzić się, że jak ktoś widzi taką osobę jak ja, siedzącą na wózku inwalidzkim, śliniąc się, mało odzywającą się i komunikującą za pomocą tabliczki z alfabetem, to nie może być pewny, czy ja coś rozumiem i jak ma do mnie mówić. Zdarza się, że ludzie zwracają się do mnie jak do małego dziecka. Zadają mojej mamie pytania: – Czy Tomek słyszy? Czy rozumie? Czy do niego można normalnie mówić? Nie dziwiłoby mnie, gdyby takie pytania zadawała osoba, mająca ze mną po raz pierwszy do czynienia. Nie umiem jednak sobie

wytłumaczyć, dlaczego takie pytanie zadaje osoba, która dobrze mnie zna, choćby przez to, że czyta moje artykuły w kwartalniku „NW”.

Jak jest się w znacznym stopniu niepełnosprawnym ruchowo i nie mówi się, tylko stuka na planszy z alfabetem, to nie znaczy, że jest się opóźnionym umysłowo. Skończyłem osiem klas szkoły podstawowej w trybie nauczania indywidualnego w domu. Wszystko słyszę i rozumiem i można się ze mną normalnie porozumieć.

Zauważyłem brak tolerancji wśród samych osób z niepełnosprawnościami. Jedni są pomocni i życzliwi, a są też i tacy, którzy wyśmiewają się z innych, robią głupie żarciki ze słabszych od siebie kolegów czy koleżanek, ordynarnie odzywają się do siebie, obmawiają, nie mówią kolegom „dzień dobry”. Dokuczają sobie nawzajem, zamiast rozmawiać ze sobą. Kiedy coś się komuś stanie lub ktoś im zwróci uwagę, są tacy, którzy wykorzystują to, żeby pośmiać się i powiedzieć: – Dobrze ci tak.

Tymczasem tolerancja polega na tym, żeby okazywać sobie nawzajem szacunek, życzliwość, serdeczność, uprzejmość niezależnie od tego czy ma się inne poglądy, wyznanie, kulturę, czy też mówi się innym językiem. Jak wspaniale byłoby na świecie, gdyby wszyscy byli dla siebie mili i uprzejmi, okazywali sobie szacunek i życzliwość. Okazujemy sobie nawzajem szacunek i uprzejmość oraz bądźmy tolerancyjni i cierpliwi, a świat wtedy będzie jeszcze lepszy i piękniejszy.

BOŻENA LESIAK

Śpiewajcie,
z prochów,
śpiewajcie

Jesmyn Ward

Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o.o., Poznań 2019

Akcja powieści rozgrywa się na przełomie XIX i XX w. na południu USA w stanie Missisipi w mieście Bois Sauvage. Autorka opowiada o rodzinie, w której z pokolenia na pokolenie dziedziczona jest tylko bieda, przemoc i brak miłości. Główny bohater, trzynastoletni Jojo, mieszka ze swoją czarnoskórą mamą Leonie, trzyletnią siostrą Kaylą, rodzicami mamy, na których mówi Mamcia (babcia), Tatko (dziadek). To oni zajmują się wychowaniem wnuków,

p ó ł
k i
p e ł
n e /
k s i ą
ż e k
otaczając je miłością i troską. Mamcia zawsze chciała rozmawiać z duchami, ale nie potrafiła tego: „umiałam za to czytać w ludziach, odczytywać przeszłość z ich wyglądu i ciała. Pozna-
wałam, co im dolega i czego potrzebują.”
Michael, ojciec chłopca, jest biały, siedzi w wię-
zieniu Parchman za narkotyki. Rodzice Michaela
nie akceptują jego rodziny. Brat Leonie, Dany,
zostaje zastrzelony, dlatego że wygrał zakład
z białym, kto celniej strzeli z łuku. Na policję
zgłoszono, że doszło do wypadku na polowaniu.
Mama Leonie choruje na raka. Leonie uzależnia
się od narkotyków, nie dając sobie rady z cier-
pieniem i nieszczęściami, które doświadczają jej



27
nw

rodzinę. Pragnie tylko być z Michaelem, ćpać i podróżować. Gotowa jest zostawić swoje dzieci, by spełnić te marzenia.

Jojo z mamą i siostrą jadą do więzienia, żeby odebrać Michaela, któremu kończy się odsiadka. W tym samym więzieniu swoje młode lata spędził Tatko. W drodze do więzienia Leonie próbuje sobie przypomnieć wiedzę o ziołach, jaką przekazywała jej mama, by pomóc córce, która w podróży zachorowała. Leonie wspomina słowa swojej mamy, która mówiła: „Taki właśnie jest świat – robi z ludzi głupków, a po śmierci świętych. I przez cały czas wodzi nas na pokuszenie.” Leonie ma dar widzenia i rozmawiania z duchami. Taki sam dar Jojo odkrywa w sobie i swojej siostry. Ukrywają go przed bliskimi,

nie zdradzają się przed nikim. W podróży towarzyszy im duch Bogasia, czarnoskórego chłopca, który zginął w więzieniu Parchman, kiedy przebywał w nim Tatko. Bogaś chce, by Jojo dowiedział się od Tatki jak zginął i dlaczego. Jojo chce zrozumieć na czym polega bycie dobrym człowiekiem. Na swojej drodze spotyka chłopca, który uczy go o człowieczeństwie, dziedzictwie, przemocy i miłości.

Każdy rozdział książki opowiadany jest przez innego bohatera. Książka to opowieść o silnej budzącej się miłości, która na nowo pomaga zjednoczyć rodzinę, pokonując najgorsze przeciwności losu. Polecam.

Grand Prix dla Daniela

15 czerwca w Muzeum Historycznym Skierniewic odbyło się rozstrzygnięcie eliminacji konkursu „Moja Przygoda w Muzeum”.

Nasz kolega Daniel Bryła dostał nagrodę Grand Prix za pracę „Świat mojej wyobraźni wg Celnika Rousseau”, która powstała pod kierunkiem instruktora: Liliany Kozłowskiej-Grzelczak. Pracę Daniela można obejrzeć w galerii internetowej oraz na wystawie w Muzeum.

Arkadiusz Madej

powrót na zajęcia

Od 1 czerwca zaczęły się zajęcia w WTZ w Skierniewicach.

Po złagodzeniu warunków nałożonych odgórnie podczas kwarantanny WTZ mógł zostać otwarty dla uczestników. Powrót do WTZ odbył się pod znacznymi obostrzeniami. Przy wejściu do budynku odbywa się kontrola uczestnika i pracownika. Jest mierzona temperatura, trzeba dezynfekować dłonie, są dezynfekowane klamki, drzwi itp. W każdej pracowni stoły są rozstawione w odległości 2 m od siebie. W pracowni może znajdować się 5 uczestników. Zajęcia odbywają się w 2 turach. W jednym tygodniu przychodzą uczestnicy pracowni: technicznej, gospodarstwa domowego, przygotowania zawodowego i pracowni umiejętności społecznych, a w następnym tygodniu uczestnicy pracowni: rękodzielniczej, plastycznej, szkoły życia z elementami plastyki i komputerowej. Odbywają się zajęcia z logopedą, psychologiem oraz rehabilitacją ruchową.

Tomasz Trębski, Arkadiusz Madej

wielkie sadzenie krzewów

Od połowy maja do 1 czerwca uczestnicy i instruktorzy WTZ w Skierniewicach sadzili drzewa i krzewy w ogrodzie przy placówce.

Rośliny zostały подарowane przez Annę i Jacka Wilkońskich ze Szkoły Roślin Ozdobnych „Wilkońscy”. Na trawnikach posadzono sosny, świerki i jałowce. Od 1 czerwca, kiedy wróciliśmy do placówki uczestnicy z pracowni technicznej kosili trawę, a uczestnicy z pracowni gospodarstwa domowego sadzili kwiaty.

Piotr Bożałek, mr.

przerwa w WTZ

Od 12 marca warsztatowe zajęcia zostały zawieszone z powodu pandemii koronawirusa.

Instruktorzy skierniewickiego WTZ poinformowali 12 marca uczestników, że warsztat będzie zamknięty przez dwa tygodnie. Później były kolejne telefoniczne informacje o przedłużeniu przerwy warsztatowej aż do 1 czerwca, kiedy to wznowiono zajęcia terapeutyczne w placówce. W czasie zawieszenia działalności WTZ odbywały się zajęcia zdalne, uczestnicy zajmowali się warsztatową pracą w domu. W poniedziałki i środy odbywały się również zdalne spotkania grupy dziennikarskiej, na których dzielono się przemyśleniami o trudnym czasie pandemii oraz przygotowywano materiały do kolejnego numeru kwartalnika „NW”.

Tomasz Skoneczny



dzień w fabryce

W piątek 6 marca pojechaliliśmy do Łodzi na Dzień Kobiet i Dzień Chłopaka do Fabryki Czekolady.

Słuchaliśmy z czego i jak robi się czekoladę. Potem sami ją wykonywaliśmy i ozdabialiśmy bakalią. Przed wizytą w Fabryce byliśmy na smacznym obiedzie. Było świetnie.

Arkadiusz Madej

sokół z masłem

24 lutego byliśmy w kinie Polonez na filmie „Sokół z masłem orzechowym”.

Bohater tego filmu jest osobą niepełnosprawną, ma zespół Downa. Ten film był z nutką humoru. Podobało mi się jak bohater strzelał po raz pierwszy z flinty i był zaskoczony tym, że go odrzuciło – miał duże oczy i otwarte usta. Podobała mi się scena jak bohater, jego kolega i opiekunka skakali do morza na główkę ze skał. Film był bardzo ciekawy.

Arkadiusz Madej

sport i iluminacje

bal w Żyrardowie

Grupa uczestników WTZ w Skierniewicach pojechała do Żyrardowa na bal, który odbył się w Centrum Kultury w Żyrardowie.

Były tańce, konkursy i poczęstunek, sala była ładnie udekorowana. Było świetnie.

Arkadiusz Madej



fot. Alrtur Kozyra

cygańskie tańce

WTZ ze Skierniewic został zaproszony przez WTZ przy Stowarzyszeniu na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Razem” w Koluszkach na bal „Zaczarowany Świat 2020. Disco polo”.

Gospodarze i goście przygotowali program artystyczny. My daliśmy występ taneczny do piosenki „Hej Cyganie” zespołu Cygański Tabor, jako grupa w składzie: Joanna Karalus, Anna i Elżbieta Kowalskie, Magdalena Fortuna w zastępstwie Kamili Nowak oraz Arkadiusz Madej. Za występ zdobyliśmy drugie miejsce oraz dyplom i podarunek. Następnie była zabawa oraz poczęstunek. Było fajnie.

Arkadiusz Madej, mr

sztuka na walentynki

W piątek 14 lutego obchodzono dzień świętego Walentego.

Z tej okazji nasza warsztatowa grupa teatralna „Szczęśliwe Leniwce” wystawiła w Domu Pomocy Społecznej w Skierniewicach przedstawienie „Pora na stwora Amora”. Grupa została nagrodzona oklaskami i podziękowaniami ze strony mieszkańców i personelu DPS-u.

Jakub Adam Zmitrowicz

Grupa uczestników WTZ w Skierniewicach z instruktorami pracowni: komputerowej i szkoły życia z elementami plastyki wybrała się 13 lutego na wycieczkę do Warszawy.

Wycieczkowicze zwiedzili z przewodnikiem Muzeum Sportu i Turystyki, w którym znajduje się ponad 3 tys. eksponatów z 40 dyscyplin, m.in.: lekkoatletyka, kolarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo, tenis, szermierka, jeździectwo, piłka nożna, koszykówka, żużel, kajakarstwo, judo, żeglarstwo. Można było zobaczyć również prawie 600 zdjęć związanych ze sportem i turystyką polską. Do najciekawszych eksponatów należą m.in. oryginalne medale olimpijczyków, pochodnie olimpijskie, a także kajak, którym pływał po mazurskich jeziorach Karol Wojtyła.

Po obiedzie w restauracji Przewaga Bistro warsztatowicze pojechali do Wilanowa, aby obejrzeć przepiękną iluminację w Królewskich Ogrodach Światła przy pałacu Jana III Sobieskiego. Przechadzając się prowadzącym do pałacu 75-metrowym świetlistym tunelem raczyli się rozbrzmiewającą muzyką klasyczną. Spacerując aleją obsadzoną pnączami w Zimowym Ogrodzie Króla warsztatowicze podziwiali rozkwitające światłem drzewka pomarańczowe. Można było zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia w świetlistej ramie na tle pałacu oraz w altanach i obejrzeć pokaz świetlno-muzyczny w Muzycznym Ogrodzie Marzeń. W Ogrodzie Różanych Światel kwitnie 6 tys. róż zmieniających kolory. Falowanie kwiatów robi niesamowite wrażenie. Można było poczuć się jak na królewskim dworze. Cudownie jest pospacerować przy barokowej muzyce. Po półtoragodzinnym spacerze grupa wstąpiła do restauracji McDolnad's.

Tomasz Skoneczny

Albertiana w Zgierzu

Grupa teatralna Szczęśliwe Leniwce z WTZ w Skierniewicach 23 stycznia pojechała do Zgierza na XX Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelktualnie „Albertiana” zorganizowany przez Fundację „Mimo Wszystko”.

Wystawiliśmy spektakl „Pora na stwora Amora”. Przedstawienie się podobało, publiczność klasała. Po spektaklu był obiad i słodki poczęstunek. Po poczęstunku były kolejne przedstawienia i występy solistów, a potem świetna zabawa dyskotekowa i podsumowanie konkursu. Grupa z naszego warsztatu dostała dyplom oraz wielki kosz z miodkiem. Było świetnie.

Arkadiusz Madej



fot. Michał Śnieguła

dzieje miasta i szopki

Grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorem pracowni przygotowania zawodowego obejrzała 16 stycznia w Muzeum Historycznym Skierniewic szopki krakowskie oraz wystawę stałą „Dzieje Skierniewic”.

Wystawa stała podzielona jest na 9 stref, zaczyna się od prehistorii terenów, gdzie dziś zlokalizowane są Skierniewice. Obejmuje eksponaty, archiwalia oraz multimedia obrazujące dzieje miasta począwszy od śladów archeologicznych, przez tzw. okres biskupi, zabory pruski i rosyjski, rozwój Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej oraz obecności wojska. Po wystawach oprowadzała grupę Marzena Rafińska.

Tomasz Skoneczny

szopki w Dąbrowie

10 stycznia grupa uczestników WTZ w Skierniewicach była na XXII Międzypowiatowym Przeglądzie Szopek Bożonarodzeniowych w Dąbrowie.

W konkursie na najpiękniejszą szopkę oprócz gospodarzy wzięły udział DPS-y: z Brzezina, Łochyńska, Skierniewic, Wiśniowej Góry, Konstancyńska, Lisowic, Borówka, Rąbienia oraz Środowiskowy Dom Samopomocy z Główna, WTZ z Brzezina, WTZ ze Skierniewic oraz OWF „Dom Serca dla potrzebujących”. Wszystkie prace były przepiękne i wykonane na bardzo wysokim poziomie. Zespół „Limpa” wraz z dziećmi i młodzieżą przedstawił spektakl bożonarodzeniowy „Powrót”. Wystąpił zespół muzyczny „Iskra”. W tym roku jury w składzie Jacek Szeligowski, Bożena Skoneczna i Piotr Łyszkowicz wyróżniło szopki z następujących placówek: I miejsce otrzymał DPS w Borówku, II miejsce – DPS w Konstancynie Łódzkiej, III miejsce – DPS w Wiśniowej Górze. Były też tańce i śpiewy oraz smaczne jedzenie i napoje.

Piotr Bożałek



fot. archiwum SOSW

jasełka w SOSW

Dziesięcioosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorem wybrała się 9 stycznia na jasełka do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Skierniewicach.

Publiczność zgromadzoną w sali gimnastycznej przywitała serdecznie wicedyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Bożena Wiercioch, a następnie zaprosiła do obejrzenia przedstawienia o Bożym Narodzeniu przygotowanego przez uczniów tej placówki pod kierunkiem nauczycielki Mileny Ciszewskiej.

Po występie goście zostali zaproszeni na słodki poczęstunek.

Tomasz Skoneczny

bajeczne szopki

3 stycznia grupa uczestników WTZ w Skierniewicach, wybrała się do Muzeum Historycznego Skierniewic na wystawę „Szopka Krakowska”.

Uczestnicy mieli okazję podziwiać szopki różnej wielkości wykonane z różnych materiałów. W każdej szopce znajduje się święta rodzina. Ponieważ szopki są z Krakowa, to w niektórych jest też smok wawelski lub lajkonik. Nigdzie indziej nie powstają tak piękne budowle upamiętniające narodzenie Chrystusa. W trakcie wystawy wyświetlany był film o tym jak powstaje szopka. Po wystawie oprowadzał i ciekawie o niej opowiadał Michał Gałęzowski. Wystawa była bardzo interesująca. Uczestnicy uważnie ją oglądali i robili zdjęcia. Warto było obejrzeć tę wystawę.

Małgorzata Heleniak

h

u

m

r

o

BOGUSŁAW
PUZIO

– Dlaczego
skarbowka nie
ściga mafii?
– Bo mafia nie
ma NIP-u.

– Doktorze, czy
moje dziecko
będzie zdrowe?
– Hm... Jak to
powiedzieć...
Nie będzie miało
problemu z miejscem
parkingowym.

– Jaka jest różnica
między pijaną
teściową a
maluchem?
– Żadna. I to wstyd
prowadzić, i to.

Młoda żona do męża:
– Nie rozumiem
dlaczego nie chcesz
jechać w podróż
poślubną?
– Bo już byłem pięć
razy i mam dość.

Klientka kupuje drogie
auto. Ekspedientka
licząca banknoty pyta:
– Dlaczego one są takie
wilgotne?
– Kiedy mąż mi je dawał,
szłochał jak dziecko!

Rozmawia dwóch bezrobotnych:
– Wiesz może co się stało ze
Zdzichem?
– Wiem. Do pracy poszedł.
– Co za łajza. Zawsze wiedziałem,
że dla pieniędzy to on jest gotów
zrobić wszystko.

– Kochanie, gdzie
byłeś?
– Biegłem.
– A czemu koszula
sucha, a majtki
mokre?
– Bo nie dobiegłem.

Podążaj za trzema
rzeczami: szacunkiem
dla innych ludzi,
szacunkiem dla siebie
oraz odpowiedzialnością
za wszystkie swoje czyny.

Dalajlama